Nr. 84. We Lwowie Piątek dnia 11. Kwietnia 1879. **Rok IIX.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. - półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr.—do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorza; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pa Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego." — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 10. kwietnia.

Coraz uporczywiej utrzymuje się pogłoska, że wybory do Rady państwa odbędą się o wiele wcześniej niż przypuszczano, bo w czerwcu. Powtarzana przez pisma, które mogą być powiadomione o zamiarach sfer rządowych, pogłoska ta znajduje potwierdzenie w zakrzątaniu się ostatniemi czasy stronnictwa wiernokonstytucyjnego około przygotowań do wyborów. Byłoby więc niesłychanie pożądanem, ażeby nasi panowie we Wiedniu zasięgnęli autentycznych pod tym względem informacyj. — Jeżeli wybory miałyby być w jesieni dopiero, w takim razie w tej chwili byłoby przedwcześnie rozpoczynać formalną akcję wyborczą — ale jeżeliby się sprawdziła powyższa pogłoska o czerwcowym terminie, to czas już najwyższy do rozpoczęcia czynności. Przypominamy, że w r. 1873 ponieśliśmy klęskę — oprócz innych także i z tego powodu, że się akcję wyborczą rozpoczęło za późno; przeciwnie zaś, wcześnie rozpoczęta w r. 1876 akcja ta skończyła się świetnym nad świętojurcami tryumfem. A to jest przecież wspólnym celem wszystkich możliwych stronnictw i odcieni narodowego obozu.

Na to wszystko, co jest do zrobienia, dwumiesięczny przeciąg czasu zaledwie wystarczy. Przedewszystkiem muszą być zamianowani mężowie zaufania, którzyby zwołali okręgowe zgromadzenia wyborcze wszystkich kurji do wyboru delegatów na niezbędnie konieczny krajowy zjazd przedwyborczy. Ten zjazd powinienby raz już uchwalić stały przedwyborczy regulamin, w miejsce tymczasowego, którym się w roku 1876 posiłkowano. Powinien ukonstytuować się komitet przedwyborczy krajowy — sejmowy bowiem jest tylko przygotowawczym komitetem do zwołania zjazdu. Następuje dopiero czynność zorganizowania komitetów okręgowych i miejscowych — czynność, która rychło nie idzie i sporo czasu zabiera. Na samej oaganizacji tych wszystkich komitetów upłynie z pewnością miesiąc czasu, zanim cała sieć będzie ukończoną. Drugi miesiąc zaledwie wystarczy na to, ażeby każdemu okręgowi znaleść najodpowiedniejszego kandydata, takiego, którýby na pewno mógł pokonać kandydata świętojurskiego — ażeby środki agitacyjne obmyśleć i zebrać agitacyjne siły — ażeby wreszcie przysposobić wszystko do tego, co o wyborach z małych posiadłości rozstrzyga, tj. do wybrania odpowiednich wyborców z gmin wiejskich. Kto kiedykolwiek zasiadał w krajowym komitecie przedwyborczym, przyzna nam pewno — iż dwa miesiące czasu ściśle zaledwo wystarcza na te wszystkie czynności.

Dla tego też odzywamy się do naszych posłów w Wiedniu, ażeby o istotnym zamiarze rządu co rychlej się dowiedzieli, a do wybranego przez sejm komitetu, ażeby w razie sprawdzenia wiadomości o terminie czerwcowym, bezzwłocznie przystąpił do zwołania krajowego zjazdu. W r. 1873 dzienniki lwowskie, nieustannie przestrzegały komitet przed skutkami opóźnienia — przestrogi te były niestety bezskuteczne, a obawy nasze aż nazbyt się sprawdziły. Nauczeni tem smutnem doświadczeniem powinniśmy zeń skorzystać. Nie zapominajmy, że tu się rozchodzi o tak niesłychanie doniosłą sprawę, jak liczebne wzmocnienie delegacji polskiej — a zarazem o tę jeszcze ważniejszą, ażeby wrogowie narodowych dążeń nie stawali w Wiedniu jako reprezentanci naszego kraju. Śmieją się z nich Niemcy, pomiatają nimi, a jednak posługują się ich głosami, które zawsze przeciwko nam się obracają. Skargi ich na wrzekomy „ucisk" polski — protesta ich przeciw polskiemu charakterowi kraju naszego — jakkolwick śmieszne, jednak zawsze politycznie i moralnie szkodzić nam mogą. Trzebaż wszelkie skupić siły i wszelkich dołożyć starań, ażeby raz już fałszywym tym prewodyrom odebrać uzurpowany głos. A będzie to niemożliwem, jeżeli tak opóźnimy akcję wyborczą jak w r. 1873.

Z zadowoleniem widzimy, że poruszona w naszem piśmie sprawa Zamku na Wawelu znalazła szerszy odgłos. Poparł ją gorąco *Dziennik Poznański* w lwowskiej swej korespondencji i w uwagach redakcji — wczorajszy *Czas* poświęca jej wstępny artykuł. Nie raczył on wspomnieć o tem, że korespondencja *Dziennika Poznańskiego* spowodowaną została tem, co myśmy w tym przedmiocie napisali — a uderza silnie na korespondenta *Dzien. Pozn.* zarzucając mu „żakowskie postawienie kwestji." Więc żakowstwem jest według *Czasu*, żądać, ażeby zamek wrócił w ręce polskie — bo w ręce miasta lub kraju — i żeby nawet zewnętrznemi swemi cechami był polskim! Zgadzając się z tem, że zamek tak jak jest, pozostać nie może, i że usunięcia zeń koszar domagać się można i trzeba, jest jednak *Czas* przeciwnym myśli umieszczenia w nim muzeów i zbiorów naukowych: „Nie można, nie godzi się zamek królów polskich przeistaczać dobrowolnie na muzea lub na cokolwiek innego, jak to, czem był." Ale jeżeli tem czem był, dzisiaj być nie może? A temu *Czas* nie zaprzeczy, że tem być nie może! „Nie godzi się skazywać go na abdykację polityczną i przemieniać w gmach martwy, w zamkniętą dla teraźniejszości literę. Byłoby to w swoim rodzaju zaparciem się i sprzeniewierzeniem." Tej „abdykacji" — tego „zaparcia się i sprzeniewierzenia" pojąć nie możemy. Z czegoż się abdykuje, czego się zapiera, czemu się sprzeniewierza, jeżeli się zamek zakonserwuje na przyszłość? Oddany w ręce narodu nie straci on nic ze swego majestatu, i godnie doczeka przyszłości — a jeżeli tymczasem służyć będzie naukom i oświacie, to nie stanie się on przez to „martwym gmachem" i „zamkniętą dla teraźniejszości literą" — owszem najżywotniejszym służyć będzie celom.

Czas kończy swój artykuł wnioskiem, aby Wawel stał się zamkiem cesarskim, rezydencją na czasowy pobyt domu panującego. *Gazeta Narodowa* poparła także tę sprawę — a wniosek *Czasu* uważa ona za praktyczniejszy. Przypomina ona przytem — czego też i my dla sprawiedliwości samej zamilczeć nie chcemy — że myśl w naszej krakowskiej korespondencji podniesioną podał był przed rokiem jeszcze redaktor *Dwutygodnika naukowego* p. Teodor Ziemięcki w broszurze, której nie mieliśmy w ręku, a o której nasz korespondent krakowski widocznie także nie wiedział.

Krajowy zakład hipoteczny.

IV.

Na wtorkowem posiedzeniu ankiety obecni byli wszyscy ci członkowie, których wczoraj wymieniliśmy. Najpierw zastanawiała się ankieta nad wnioskiem p. Pajączkowskiego, aby w zakres zakładu wchodziło także udzielanie zaliczek na rewersy czyli warranty wydawane przez zarządy publicznych składów zboża. Hr. H. Wodzicki zaproponował, aby nie ograniczano tych zaliczek do samego zboża, lecz w ogóle do produktów rolnictwa. Dr. Pilat poszedł o krok dalej proponując udzielanie zaliczek na warranty wydawane przez składy publiczne w ogóle. Ankieta uchwaliła wniosek p. Pajączkowskiego z poprawką hr. H. Wodzickiego.

Niemal całe posiedzenie zajęła potem rozprawa nad §. 4., który postanawia, że pożyczki udzielane będą w kwocie nie niższej, niż 500 złr.: 1) na zapisane w księgach hipotecznych majętności ziemskie w ogóle (a więc nietylko na posiadłości włościańskie, lecz i większe), 2) na zapisane w księgach hipotecznych domy murowane mieszkalne, podlegające podatkowi domowo-czynszowemu w miejscowościach, które oznaczy Wydział krajowy.

Hr. Russocki występuje przeciw włączeniu większej posiadłości w zakres operacji krajowego zakładu hipotecznego. W ogólnej rozprawie zarzucono, że pominięcie większej posiadłości nie dałoby się uzasadnić w obec faktu, że kraj daje gwarancję nowemu zakładowi. Gwarancja to nie dobrodziejstwo dla kraju, to ciężar, który tylko wtedy nałożyć należy, kiedy zachodzi potrzeba. W obec większej posiadłości kraj nie potrzebuje przyjmować na siebie tego ciężaru, bo już założył dla niej wielką instytucję, towarzystwo kredytowe ziemskie, które powstało z inicjatywy wydziału stanowego i za jego pomocą, a tem samem posiada charakter zakładu krajowego. Z towarzystwem kredytowem nowy zakład nie stanie na równi, bo towarzystwo posiada znaczny fundusz rezerwowy i nie potrzebuje nakładać żadnego dodatku na koszta zarządu. Żadną miarą nowy zakład hipoteczny nie będzie mógł udzielać pożyczek pod warunkami korzystniejszemi, niż towarzystwo kredytowe. Zakład krajowy powinien się ograniczyć do posiadłości włościańskich, w myśl uchwały sejmowej a w takim razie łatwiej uzyska zatwierdzenie sejmu i sankcję oraz różne przywileje, jako instytucja z humanitarnemi a nie spekulacyjnemi celami. Włościanie gnębieni lichwą potrzebują pomocy i gwarancji, potrzebują krajowego zakładu hipotecznego, większej posiadłości zaś zupełnie wystarcza istniejące towarzystwo kredytowe ziemskie. Mowca stawia poprawkę w tym duchu.

Dr. Wereszczyński podnosi, że charakter zakładu jako krajowego i jednolitość zasadnicza jego organizacji wymaga, aby większa posiadłość wchodziła także w obręb jego działalności. Nikt nie zaprzeczy, że nowy zakład nie będzie mógł tej ostatniej kategorji hipotek ofiarować kredytu pod warunkami korzystniejszemi od tych, jakie stawia towarzystwo kredytowe, ale lepiej przyjąć rzecz do pewnego stopnia zbyteczną, aniżeli poświęcić jednolitość zasady i narazić tem kurs listów zastawnych. Przeciw ograniczeniu działalności zakładu do posiadłości włościańskich możnaby także przytoczyć argument użyty przez mowców przeciwnej strony tj. obawę, że przez to i sankcja zostanie zakwestjowonana. Zresztą niepodobna nawet sformułować z prawniczą ścisłością różnicy między obiema kategorami hipotek. W potocznej mowie utrzymuje się dotąd różnica między posiadłościami tabularnemi a rustykalnemi, ale reforma ksiąg hipotecznych zaciera ją z każdym dniem coraz więcej. Stronie przeciwnej, jak się zdaje, zależy na tem, aby rozszerzenie działalności krajowego zakładu hipotecznego na większą posiadłość nie wywołało w kraju opinji, że towarzystwo kredytowe wydaje się ankiecie, Wydziałowi krajowemu a wreszcie i Sejmowi niedostatecznem lub nieodpowiedniem źródłem kredytu. Opinji tej można zapobiedz w motywach i sprawozdaniu o projekcie statutu.

Dr. Pilat zwraca uwagę, że z 13.500 ciał tabularnych w tabuli krajowej dotąd już zamknięto i przeniesiono do sądów obwodowych 1565. Sądy dotąd przestrzegają poniekąd w księgach hipotecznych różnicy między posiadłościami tabularnemi a rustykalnemi. Nie potrwa to jednakże długo, zwłaszcza po wyjściu metryki gruntowej z użycia. Już dziś trudno stwierdzić identyczność posiadłości na podstawie tej metryki i katastrów.

Hr. Russocki ponownie podnosi, że Sejm w uchwale swojej myślał tylko o kredycie dla posiadłości włościańskich. Rozszerzanie akcji banku na miasta i miasteczka daje się łatwo uzasadnić, gdyż u nas nie ma często żadnej różnicy między posiadłościami miejskiemi, małomiejskiemi a rustykalnemi. Zresztą miasta i miasteczka potrzebują nowego źródła kredytu. Mowca otwarcie oświadcza, że nie zapomina o tem, iż jest dyrektorem towarzystwa kredytowego. Nie jest mu obojętną konkurencja nowego zakładu z instytucją także przez kraj założoną i udotowaną, instytucją, która tak się rozwinęła, że czyni zadość wszelkim potrzebom.

Dr. Rappaport zwraca uwagę na zakłady hipoteczne innych krajów koronnych, gdzie nie ograniczono się do posiadłości włościańskich. Sejm niższo-austrjacki dał swojemu Wydziałowi takie same polecenie jak Sejm galicyjski. Mimo to ankieta i Wydział krajowy nie poprzestały na posiadłościach włościańskich, lecz wciągnęły w zakres operacji także większe posiadłości.

P. Pajączkowski. Przykłady innych prowincyj nie stanowią argumentu, gdyż nie ma tam takiej instytucji dla większej posiadłości jak nasze towarzystwo kredytowe ziemskie. Węgrzy zaś utworzyli u siebie zakład krajowy, który ogranicza swoją działalność do posiadłości włościańskich.

P. Kieszkowski: Za wcieleniem większych posiadłości przytoczono dotąd tylko teoretyczne argumenta. Praktycznie zaś rzecz inaczej się przedstawia. W kraju naszym jest tyle pilnych potrzeb niezaspokojonych, więc nie należy stwarzać rzeczy niepotrzebnych. Inne kraje nie mogą nam służyć za wzór, bo stosunki są całkiem odmienne. Jeżeli nowy zakład stanie się instytutem kredytowym także i dla większych posiadłości, to wywiąże się ztąd wpływ destrukcyjny na stosunki kredytowe w ogóle. Chociaż towarzystwo kredytowe ofiaruje najkorzystniejsze warunki, mimo to, ów nowy zakład posiadać będzie klientelę. U nas bowiem wielu czeka tylko na powstanie nowego banku, aby zaciągnąć nową pożyczkę.

Dr. Rapaport zwraca się przeciw zarzutowi p. Kieszkowskiego, że przytacza tylko teoretyczne argumenta. Zachodzą bardzo ważne względy praktyczne, które każą rozszerzyć zakres działania nowego zakładu na większe posiadłości. W przeciwnym razie bowiem publiczność, którą tak trudno uleczyć z uprzedzeń, stawiałaby listy nowego zakładu na równi z listami, które inne zakłady wydały dotąd na posiadłości rustykalne. Listy te przynoszą 7 proc. a takiego procentu nie mogłyby zapewnić listy krajowego zakładu obok zupełnego bezpieczeństwa. Moglibyśmy się zatem znaleść w takiem samem położeniu jak Węgrzy. Tam musiano już ustanowić 7 proc. dla listów zastawnych banku, na który się pan Pajączkowski powoływał.

Dr. Wereszczyński porusza myśl, czy przez ustanowienie pewnego *maximum* pożyczek nie dałaby się zatrzymać zasada projektu bez obawy, że ztąd wywiąże się konkurencja szkodliwa dla towarzystwa kredytowego. Jeżeliby np. przyjęto 10.000 zł. jako *maximum* pożyczki w nowym zakładzie hipotecznym, to już przeważna część właścicieli ziemskich musiałaby się zwracać do towarzystwa kredytowego. Hr. Russocki zwraca uwagę na towarzystwo kredytowe miejskie w Warszawie. Chociaż zakres jego działania ogranicza się tylko do jednej kategorji hipotek, mimo to robi świetne interesa a kurs jego listów zastawnych jest zawsze bardzo dobry. P. Pajączkowski odpowiada dr. Wereszczyńskiemu, że w razie oznaczenia *maximum* pożyczek w myśl jego wniosku ucierpiałyby na tem miasta. We Lwowie i Krakowie można dawać na realności bardzo wysokie pożyczki. Obecnie np. traktuje się w lwowskiej kasie oszczędności pożyczka dla jednej realności w kwocie 200 — 300.000 złr.

Przy głosowaniu ankieta zgodnie z projektem Wydziału krajowego oświadczyła się za wcieleniem większych posiadłości do zakresu krajowego zakładu hipotecznego. Przeciw wcieleniu głosowali: pp. hr. Russocki, Kieszkowski i Pajączkowski.

Do drugiego ustępu §. 4., który powyżej przytoczyliśmy, wniósł p. Pajączkowski poprawkę, aby zamiast „miejscowości", powiedziano „miasta i miasteczka". Dr. Pilat wykazywał, że stylizacja projektu jest ostrożniejszą i daje większe bezpieczeństwo. Co do pożyczek na domy, wypadało przy układaniu projektu pamiętać o tem, aby hipoteka tej kategorji miała cenę obrotową, a tem samem dawała rękojmię łatwego ściągnięcia wierzytelności. Lwowski bank hipoteczny zrobił przykre doświadczenia w tym dziale kredytu, biorąc za wyłączną podstawę czynsz, jaki realność przynosi. Dotąd musiał bank hipoteczny zakupić już kilka realności.

Po wyjaśnieniach dr. Pilata, ankieta przyjęła ustęp drugi §. 4. według projektu Wydziału krajowego, uchylając poprawkę p. Pajączkowskiego.

Dłuższa rozprawa wywiązała się nad kwestją, jaką ma być najniższa kwota pożyczki. Projekt statutu ustanawia kwotę 500 złr. P. Pajączkowski wniósł, aby nie ustanawiano nominalnej kwoty a natomiast zastrzeżono w statucie, że pożyczki mogą być udzielane tylko na posiadłości, które dają bezpieczeństwo przynajmniej do kwoty 500 złr. t. j. jeżeli wartość wynosi 1000 złr.

Dr. Wereszczyński mniema, że przyjęcie 500 złr. jako najniższej pożyczki nie da się pogodzić z duchem uchwały sejmowej, która uwzględnia głównie małe posiadłości. Trzeba chyba bardzo pobłażliwie szacować a w takim razie groziłoby niebezpieczeństwo. Mówiono, że bank włościański źle wyszedł na małych pożyczkach, ale jest to skutek nieostrożności, sposobu udzielania pożyczek, tantjemy agentom przyznanej i t. d. W Zakładzie krajowym nie zajdą takie powody, bo nie jest on na zysk obliczony. Wypada zatem zniżyć minimum pożyczki na 200 złr.

P. Pajączkowski uzasadnia swój wniosek tem, że jeżeli posiadłość nie daje bezpieczeństwa pożyczce 500 złr., to wystarcza zaledwie na wyżywienie rodziny a dochodem nie pokrywa już nawet podatku. Na resztę potrzeb właściciel takiej posiadłości szukać musi środków pokrycia w zarobku. Właściciele takich posiadłości powinni szukać kredytu w towarzystwach zaliczkowych, kasach pożyczkowych i t. d.

Ankieta przyjęła poprawkę p. Pajączkowskiego a następnie uchwaliła prowadzić dyskusję tylko nad paragrafami, do których członkowie zapowiedzą poprawki.

Wiedeń 8. kwietnia. (40 posiedzenie Izby panów Rady państwa).

Mianowany członkiem Izby panów br. Lasser złożył przyrzeczenie.

Izba powstaniem z miejsca wyraziła ubolewanie nad śmiercią biskupów Riccaboy i Gassera.

BOGATA DZIEDZICZKA.

(Pani na Arne.)

Przekład z angielskiego

ELLI.

Gdym ją po raz pierwszy ujrzał, rozmyślałem jaki mnie los czekał: Kochać prawdziwie, bez nadziei, w cichości, aż do śmierci, która miała położyć koniec razem życiu memu i tej miłości! Ona, pani dóbr Arne, stworzona aby panować, czarować. być ubóstwianą. Ja, który ją kochałem, ubogi, podwładny w domu jej wuja!

Stewartowie z Arne należeli do starego arystokratycznego rodu. Od wiele lat Arne Hall było ich siedzibą; od wielu lat wodzili oni rej w całem hrabstwie, nadając ton i modę. Niektórzy z nich pozawierali związki małżeńskie w sąsiedztwie; inni połączyli się z najznakomitszemi rodzinami w kraju. Dumny, zarozumiały był to ród: żyli tylko z równymi sobie; odsuwali się od wyższych i niższych. Nie wypada mi mówić o ich wadach; co się mnie tyczy, okazali mi wiele życzliwości.

Ojciec mój Stefan Syndon był kolegą szkolnym obecnego właściciela Arne Hugha Stewarta. Za młodu nie rozłączali się; przyjaźń ich była jedną z tych, która trwa przez całe życie. Gdy Hugh Stewart skończył nauki, został panem pięknej posiadłości; był bogaty, poszukiwany. Mojemu ojcu zaś wszystko szło na przekór.

Ożenił się: ukochana żona jego umarła, zostawiając mnie biedne, słabe dziecię. Nic mu się nie wiodło; ubóstwo i nieszczęście ciążyły nad nim jak przekleństwo; sam to powiadał. Zmęczony nieustanną walką z życiem, w którem doznał tylko niepowodzenia, umarł; wtenczas to Hugh Stewart przyjął mię za syna. Posłał mię do Eton, do Oxford, dał mi najlepsze wychowanie; przytem zrobił mi dar z dwóch tysięcy funtów sterlingów, z których miałem pewny dochód, a potem ofiarował mi jeszcze urząd sekreterza i pomocnika, z czego się mocno ucieszyłem.

Porządkowałem książki, utrzymywałem rachunki, pisałem listy i często wydawałem rozkazy tyczące się zarządu włości. Wówczas to po raz pierwszy zobaczyłem Beatryczę Stewart! Wolny czas i święta często spędzałem w domu Hugha, lecz zawsze się trafiało, że jej tam nie było. Podczas ostatnich trzech lat przebywała w Paryżu. Teraz wuj przedstawił mnie jej jako przyszłej swej sukcesorce.

Ludzie dziwili się dla czego się nie ożenił; ja wiedziałem tego przyczynę. Hugh Stewart nie zawsze się spodziewał być dziedzicem Arne. Miał o rok starszego brata Ralfa. Gdy Ralf kończył lat dwadzieścia a Hugh dziewiętnaście, szalenie się oba pokochali w urodziwej ale zalotnej Katarzynie Leigh, córce sąsiedniego Squira. Uśmiechała się czule do obydwóch, lecz gdy oświadczył się o nią kapitan Bohn mający piękną twarz i duży majątek, Kasia kilkoma słowami politowania pożegnała swych młodocianych wielbicieli. Hugh zniósł spokojnie ten cios. Ralf uciekł na morze. Rodzina jego dowiedziała się tylko, że dostał się do Indji, poczem wszystko ucichło i stracono wszelkie po nim ślady. Ojciec jego Robert Stewart wyprawił zaufanych posłańców, aby odkryli miejsce pobytu wędrowca i nakłonili go do powrotu. Lecz i to było na daremnie. W wiele lat później doszły wieści, że Ralf Stewart w głębi Indji zakończył życie. Znękany ojciec nie sprawdził czy wiadomość ta była uzasadnioną lub nie. Ralf opuszczając ojczyznę poprzysiągł, że nikt z jego rodziny nie ujrzy go więcej i nic o nim nie usłyszy. Pałał wieczną nienawiścią ku Katarzynie Leigh, która słodkiemi zwodziła go słowami, a potem z szyderczym odprawiła śmiechem. Nie mógł przebaczyć bratu, który ją równie jak i on ukochał; nie miał jednak powodu opuszczać starego ojca i pozostawić go przez tyle lat w niepewności i obawie; lecz Ralf był zawziętym, mściwym, cierpiał sam i mało mu chodziło o to czy inni z jego przyczyny cierpieli.

I Robert Stewart, doszedłszy do podeszłego wieku, umarł. Po wielu jeszcze bezowocnych poszukiwaniach i ogłoszeniach w celu odnalezienia prawnego spadkobiercy Ralfa, Hugh wszedł w posiadanie dóbr Arne. Miał siostrę, słodkie, tkliwe stworzenie; zaślubił ją daleki krewny kapitan Stewart; waleczny, szlachetny żołnierz umarł jak żołnierze umierać powinni, zostawiając po sobie niesplamione niczem imię. Młoda wdowa wraz z malutką córeczką przybyła na mieszkanie do Arne Hall, lecz wkrótce połączyła się z mężem, a Hugh wziął sierotkę za swoją. Umieszczał ją na najlepszych pensjach w Angli, a potem wysłał dla dokończenia edukacji do Paryża. Beatrycze wróciła damą światową, elegancką; Hugh był dumnym z swej siostrzanki. W wieczór jej przybycia, patrząc na nią kilka minut w milczeniu, rzekł spokojnie:

— Przyniesiesz chlubę Stewartowi.

Wysoka była, wysmukła, z oczami czarnemi jak noc, błyszczącemi jak brylanty, z włosami ciemnemi połyskującemi, z rysami wykutemi jakby dłutem rzeźbiarza. Śmiałem się wtenczas z mej zarozumiałości. Jednakże prawdą jest, że od chwili kiedy ujrzałem Beatryczę, pokochałem ją całem sercem. Lecz muszę sobie oddać sprawiedliwość, że myśl wyznania tej miłości nigdy mi przez głowę nie przeszła. Prędzej byłbym myślał o zdobyciu sławy na polu sztuki lub nauki, jak o zdobyciu pani na Arne! Śpiewny jej głos, dźwięczny śmiech, napawały mię niewypowiedzianą błogością. Rzadko z nią mówiłem. Wiedziałem, że na wieki byłem do jej rydwanu przykuty; wiedziałem, że miłość moja była szaleństwem — a przecież nie przestawałem jej kochać!

Stary dom prędko się zmienił pod wpływem młodej pani. Eleganckie nowe meble zastąpiły stare dębowe stoły i krzesła, w których lubowali się nasi przodkowie. — Jakaś jasność, ciepło rozlały się wszędzie. — Nawet Hugh zdawał się młodnieć, i z zapałem mu niezwykłym dogadzał wesołym zachciankom siostrzenicy. Miewaliśmy bale; młode swobodne twarze zaludniały stare pokoje. Grywaliśmy teatra amatorskie, szarady, w których dziedziczka dóbr Arne, ubrana w ciężkie brokaty, zabytki z przeszłego wieku, wyglądała nie mniej czarująca jak zwykle. — Odbywaliśmy wycieczki piesze i konne; jednem słowem mieliśmy wszystko co bawi młodych i szczęśliwych, — Beatrycze była królową każdego zebrania — ja jej niewolnikiem. Wymyślałem kostiumy, przerzucałem stare książki, zdejmowałem szkice na jej żądanie, wynagradzany uśmiechem i słowy: — Dziękuję ci Pawle!

Stary Squire Stewart szczerze był do mnie przywiązanym; byłem jego nieodstępnym towarzyszem, nie chciał przeglądać rachunków, układać się z swymi dzierżawcami, oglądać pola, pisać listy nie mając mnie przy swym boku.

— Szkoda, że nie jesteś moim synem Pawle — często mawiał. Raz gdy powiedział te słowa, mimowolnie oczy moje zwróciły się ku pięknej pani na Arne.

— Nie, tego nie miałem na myśli — dodał poważnie — wszystko raczej jak to. Gdyby Beatrycze nie odziedziczała po mnie tytułu i majątku, nie sprzeciwiałbym się temu, lecz na niej spoczywać będzie cała odpowiedzialność, którą pociąga za sobą noszenie świetnego nazwiska. Musi poślubić takiego któryby dodał blasku staremu imieniu — sławy i bogactwa, potężnej szlachetnej rasie. Beatrycze pójdzie za mąż tak jak wychodzą za mąż królowe, ze względów politycznych a nie dla dziecinnej igraszki zwanej miłością. Lecz przecie nie kochasz jej Pawle — dodał patrząc na mnie z wzruszoną twarzą — przecież jej nie kochasz?

Przechadzaliśmy się po szerokiej ścieżce w ogrodzie. Za całą odpowiedź urwałem ciemnopąsową różę i rzekłem: — Kocham ją tak jak ten kwiat kocha słońce.

— A! — odpowiedział nie rozumiejąc znaczenia mych słów. — To dobrze, Pawle. Nie chciałbym aby syn mego kolegi i przyjaciela szedł po drodze życia ze zranionem sercem.

I zaczął mi opowiadać o widokach, jakie miał dla przyszłej pani dóbr Arne.

W najbliższem sąsiedztwie leżała włość Hardley, jedna z najpiękniejszych w całem hrabstwie. Należała do młodego lorda Hardley, który miał właśnie ją objąć; oczekiwano jego przybycia w całej okolicy, w stanie rozgorączkowania.

— Hardley graniczy z Arne — rzekł Squire — wyznam ci Pawle, że najsłodszem mojem marzeniem jest, aby młody dziedzic Hardley pokochał i poślubił moją siostrzenicę. Nie byłoby piękniejszych dóbr w całej Anglji jak te włości razem złączone! Co sądzisz o moim projekcie?

— Wyborny! Jeżeli konkurent spodoba się Miss Stewart.

— Musi się jej podobać — była gwałtowna odpowiedź — i podoba jej się niezawodnie. Beatrycze warta króla. Nie jestto żona dla ubogiego człowieka, nie zniosłaby męża, któryby od niej zależał. Lord Hardley musi się jej podobać. Jak tylko przyjedzie, zaraz go zaproszę i nim sześć miesięcy upłynie, sprawa ta będzie załatwioną.

Co mnie to mogło obchodzić? dla czego moje wargi zadrgały? i serce mocniej zabiło?

Dlaczego spędziłem bezsenną noc, myśląc podczas długich, cichych godzin o uroczej twarzy Beatryczy, o jej słodkim głosie, przypominając sobie każde nieznaczące słowo, które kiedykolwiek powiedziała, o szczerej przyjaźni, której mi tak często dawała dowody i myślałem o tem wszystkiem, aż serce palić zaczęło, a przed oczami rozpostarła się mgła. Wcześniej czy później stać się to musiało! Któż byłem ja, ośmielając się ją kochać?... ubogi, płatny, podwładny — a ona olśniewającą dziedziczką dóbr Arne!

Dzikie sny stały się mym udziałem. Pójdę w świat, zdobędę sobie takie imię, że żona dumną będzie je nosić. Dostanę się na wysokość, na której tak nie wielu stoi. Będę pracował tak jak nikt dotąd nie pracował, a gdy wawrzyny będą mojemi, złożę je u jej stóp.

Komisja adresowa wybrała przewodniczącym kardynała K u c z k e r a, zastępcą ks. S c h w a r z e n b e r g a.

Komisja obradująca nad ustawą o uregulowaniu służby rachunkowej i kontroli, obrała przewodniczącym księcia S c h w a r z e n b e r g a zastępcą hr. W r b n a.

Ustawę o r e g u l a c j i r z e k i A d y g i przyjęto bez rozprawy w drugiem i trzeciem czytaniu.

Podobnież bez rozprawy przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o w c i e l e n i u S p u ż u. Sprawozdawca H a s n e r oświadczył w imieniu komisji w swem sprawozdaniu, że przeciw niniejszej ustawie, będącej jedynie wykonaniem artykułu 29. ust. 3. zatwierdzonego już przez Radę państwa traktatu berlińskiego z dnia 13. lipca 1878 nie można w ogóle ze stanowiska zasadniczego, żadnego podnieść zarzutu. Zmiany uchwalone przez Izbę poselską w pierwotnym tekscie przedłożenia rządowego, dążą jak wykazuje dostatecznie uzasadnione sprawozdanie komisyjne Izby poselskiej, jedynie do tego, ażeby granice okręgu wcielonego dokładniej oznaczyć, z drugiej strony zaznaczyć należycie kompetencję ustawodawczą w tej sprawie.

Praga 8. kwietnia. We wtorek wieczorem, w przeddzień zwołanej konferencji c z e s k o-n i e m i e c k i c h p o s ł ó w s e j m u i R a d y p a ń s t w a, odbyło się poufne zebranie przybyłych dość licznie na konferencję posłów, na którem zastanawiano się nad dwoma przedmiotami, mianowicie nad statutem organizacyjnym przyszłych wyborów, przedłożonym przez sprawozdawcę W a l d e r t a, tudzież na tem, czy k o n f e r e n c j a ma ogłosić program polityczny?

W sprawie agitacji wyborczej ogłosił S l a d k o w s k i w *Narodnich Listach* następujące oświadczenie: „Z powodu licznych dochodzących mnie zapytań, mam sobie za obowiązek oświadczyć publicznie, że ani skutkiem uchwały, ani też imieniem liberalnego stronnictwa narodowego nigdzie i do nikogo nie wysyłano wezwania, ażeby stawarzyszenia polityczne zajęły się agitacją wyborczą celem obesłania Rady państwa. Ktoby więc do kogokolwiekbądź wezwanie takowe wysłał, lub wysłać zamierzał, czyni to całkiem samowolnie, a nie z upoważnienia, ani też w duchu mężów zaufania liberalnego narodowego stronnictwa.

Widać zatem, że po za plecami naczelników stronnictwa, rozwijać się zaczyna jakaś agitacja wbrew ich myśli i woli.

Sprawy zagraniczne.

Sprawy egipskie.

Wiadomo powszechnie, że panujący obecnie wice-król egipski odznaczał się od chwili wstąpienia swego na tron, bezprzykładną na Wschodzie nawet rozrzutnością, i formalnie i systematycznie uorganizowanem ździerstwem swych poddanych. Egipt pod panowaniem jego uważany był za własność prywatną Kediwa, którą niszczył bez żadnego względu na biednych mieszkańców, mając jednak na widoku dogodzenie swym osobistym fantazjom i wzbogacenie swego prywatnego skarbu kosztem skarbu publicznego.

Biedni Fellahowie, t. j. rolnicy, stanowiący przeważną część ludności, musieli składać połowę swych dochodów do kas publicznych w kształcie podatków, a drugą połowę p r z y m u s o w o i po najniższych cenach sprzedawali wice-królowi, który przywłaszczył sobie wyłączne prawo kupowania wszystkich płodów rolnictwa i sprzedawania następnie takowych. Ponieważ ceny kupna i sprzedaży sam Kediw naznaczał, a będąc j e d y n y m k u p c e m, konkurencji obawiać się nie miał potrzeby, dochody jego dosięgały wysokości niesłychanej, która zwiększała się w miarę chciwości jego. Zdawaćby się więc mogło, że posiadając w ten sposób niemal niewyczerpane źródło bogactwa, następca Faraonów powinienby być najbogatszym człowiekiem w świecie. — Tymczasem pokazuje się, że rozrzutność Izmaila Paszy przewyższa jeszcze chciwość jego, gdyż długi państwowe pod panowaniem jego rosły z każdym rokiem, a biedny Egipt jest dziś prawie całkowicie zrujnowany i znajduje się w przededniu bankructwa. Długi państwa wynoszą bajeczną sumę d w ó c h t y s i ę c y m i l j o n ó w f u n t ó w, z których znaczniejsza część weszła do kasy prywatnej Kediwa, i została roztrwoniona lub użyta na zakupno dla niego własności ziemskich, które biedni Fellahowie sprzedawać musieli. W skutek tego Izmail pasza jest obecnie niemal j e d y n y m w ł a ś c i c i e l e m z i e m s k i m w E g i p c i e. Niegodziwy system ten praktykowany był bez przerwy i przeszkody w ciągu całych lat dwudziestu, Kediw bowiem był tyle przezorny, że dla uniknięcia wszelkiej kontroli i przeszkód ze strony zwierzchniczego rządu tureckiego, wydawał corocznie znaczne sumy na przekupienie sułtańskich urzędników i haremu, oraz dla napełnienia znowu pustego skarbu sułtana. Podobny stan rzeczy mógłby trwać do nieskończoności, gdyby nie ta okoliczność, że Kediw wszystkie długi swoje zaciągał w Europie, i że Anglja i Francja ujęła się za krzywdę swych poddanych wierzycieli Egiptu. Mocarstwa te zmusiły Kediwa do ustąpienia na rzecz wierzycieli całej swej prywatnej własności ziemskiej, objęły w swój zarząd finanse i administrację kraju i zmusiły Izmaila paszę do przyjęcia w skład gabinetu, z tytułem ministrów pełnomocników Anglji i Francji pp. Wilson i Blignieres.

Prezesem gabinetu został przytem Nubar pasza, chrześcjanin, znany z tego, że był przeciwny systemowi zdzierstwa praktykowanemu przez Kedywa. Wszystko to działo się zaledwie przed kilku miesiącami, a już w marcu Izmaił-Pasza wywołał uliczną burdę dla pozbycia się nienawistnego Nubara. Aby jednak módz powrócić do dawnego stanu rzeczy trzeba było pozbyć się także kontroli Anglji i Francji i usunąć z gabinetu pełnomocników tych mocarstw: w tym celu Kediw dokonał formalnego zamachu stanu. Telegraf zawiadomił nas przed kilku dniami, że pp. Wilson i Blignieres zostali poprostu oddaleni, a jednocześnie Izmail pasza wydał manifest, w którym oświadcza, że Egipt nie jest konkursową masą i nie potrzebuje obcej administracji, i że postanowił zaprowadzić na wzór mocarstw europejskich rząd konstytucyjno-parlamentarny. W gruncie zaś rzeczy chodzi tu tylko o powrót do systemu nieograniczonego ździerstwa Kediwa, wiadomo bowiem, że parlamentaryzm w Egipcie będzie tylko czczą komedją, której już próbował poprzednik Izmaiła, Said-pasza, sławny z mowy swej do członków parlamentu, w której znajduje się następujący ustęp: „Jesteście wprawdzie reprezentantami narodu, i możecie całkiem swobodnie krytykować postępki rządu, pamiętajcie jednak, że wszelka opozycja przeciw rządowi karaną będzie wymierzeniem stu razów kijem w pięty.“ Izmail chciałby zapewne wprowadzić podobnego rodzaju parlamentaryzm, na szczęście jednak postępowanie jego obudziło w Anglji i Francji powszechne oburzenie, i rządy tych krajów postanowiły nie dopuścić do niczego podobnego. Okupacja Egiptu przez obydwa te mocarstwa, staje się rzeczą bardzo prawdopodobną, ponieważ jednak ostateczność podobna mogłaby posłużyć Rosji za pretekst do nieuszanowania ze swej strony zasady całości Turcji, najprawdopodobniej więc gabinety londyński i paryski będą uprzednio usiłowały nakłonić sułtana do orzeczenia detronizacji obecnego Kediwa. Wszystkie organa prasy angielskiej i francuskiej domagają się jednozgodnie takowej, a różnią się tylko tem, że jedni chcą tylko usunięcia od tronu osoby Kediwa, wówczas gdy drudzy żądają usunięcia całej jego dynastji.

Dla sułtana sprawa ta jest bardzo pożądaną, zarówno bowiem Kediw jak mocarstwa zachodnie będą sypać hojnie złotem, aby nakłonić sułtana do zadośćuczynienia ich żądaniom. Że zaś mocarstwa wydać mogą więcej w Stambule, i że oprócz tego w razie ostatecznym mają na poparcie swych żądań w pogotowiu groźbę okupacji, nie ulega więc wątpliwości, że w końcu postawią na swojem.

Dotąd Anglja idzie w sprawie egipskiej zgodnie z Francją, wiadomo bowiem, że w tych stronach interesa tych dwóch mocarstw nie są zgodne z sobą, i dlatego należy obawiać się, że w razie przyjścia do skutku wspólnej przez nie okupacji Egiptu, kraj ten może się stać jabłkiem niezgody między niemi i zarzewiem całego szeregu groźnych dla pokoju zawikłań.

Dla interesu wolności i cywilizacji życzyć należy, aby Egipt nie zamienił się w przyszłości w anglo-francuski Szlezwig-Holstein.

Rosja

Od czasu zamordowania księcia Krapotkina, jak widać z tego co piszą z Charkowa do *Wileńskiego Wiestnika*, Charkow jest formalnie w stanie oblężenia. Policja została zdwojoną na trotoarach wszystkich ulic, co kilka kroków stoją uzbrojeni policjanci: stoją tak dzień i noc, zmieniając się jak szyldwachy, a w nocy, oprócz tego, przebiegają miasto bezustanku konne i piesze patrole wojskowe, zupełnie tak samo, jak było w Warszawie przed laty kilkunastu.

Dnia 24. przeszłego marca w Archangielsku nad Białem morzem sąd wojenny, pod przewodnictwem jen. Mordwinowa, który umyślnie zjechał z Petersburga na tę uroczystość smutną, skazał na śmierć dwudziestoletniego Sergjusza Bobochina za usiłowanie zamordowania żandarmów jego cesarskiej mości. Bobochin, stanu szlacheckiego, wysłany był w roku zeszłym w drodze administracyjnej na wygnanie do Pinegi pod nadzór policyjny za nic, za to tylko, że policja podejrzywała go o brak przywiązania do cara. Bobochin był wtenczas prawie dzieckiem. W Pinedze zastał dwóch podobnych sobie wygnańców. Sprzykrzywszy przymusowy pobyt w głuchej mieścinie pomiędzy samojedami i pijakami popami, czynownikami kupcami, młodzieńcy w listopadzie roku zeszłego, podczas jarmarku, przebrawszy się w futra samojedzkie, których tam zwykle kupcy używają, siedli do sanek i razem z chłopstwem i kupcami odjeżdżającymi z jarmarku, korzystając z nocy, uciekli. Na drugi dzień żandarmi polecieli w pogoń, dopędzili zbiegów o dwieście przeszło wiorst za Pinegą, i wpadli niespodzianie do pokoju pasażerskiego, na odpoczywających młodzieńców. Wnet zagrały rewolwery, przyszło do bitwy, Bobochin z kolegami musiał uledz przemocy i został odwieziony do Archangielska. Na sądzie stawił się nadzwyczaj hardo, zamiast usłuchać ojcowskiego napomnienia pana jenerała, by odpowiadał tylko na pytania, nie krytykując rządu, młodzieniec cara i wszystkich dygnitarzów jego, nie wykluczając przewodniczącego jenerała Mordwinowa, nazwał bardzo brzydkiemi słowy, a nareszcie oświadczył, że mogą sobie co chcą z nim robić a on nie będzie odpowiadać i plwa tylko na wszystkich. Z treści wyroku dowiadujemy się dość ciekawej rzeczy, o której dotąd nigdzie wzmianki nie było, bo widocznie rząd carski nie ogłosił publicznie odnośnego ukazu, a mianowicie, że jenerał-feldmarszałek w. ks. Mikołaj, co był naczelnym wodzem w ostatniej wojnie tureckiej, nominowanym chyba został przez brata swego jakimś jeneralnym prezesem komitetu, specjalnie ku tępieniu rewolucji wysadzonego, bo w wyroku czytamy: „zważywszy na niepełnoletność Bobochina, sąd postanawia swój wyrok śmierci wydany na niego przedstawić do uwzględnienia jenerał-feldmarszałkowi w. ks. Mikołajowi starszemu“. Dotychczas wyroki podobne przedstawiano jedynie carowi.

KRONIKA.

Lwów dnia 10go kwietnia.

Ernest Rossi wyjechał wczoraj o godz. 11 w nocy pospiesznym pociągiem do Wiednia. Na dworzec odprowadzili go artyści sceny lwowskiej, dziennikarze i inni wielbiciele niezrównanego mistrza. Na peronie zagrała kapela „Harmonji.“ Pożegnanie było szczere i obustronnie wielce ujmujące. Rossi do łez rozczulony oświadczył na wsiadaniu, że w swoim czasie zawita jeszcze do Lwowa sam bez swojej trupy, aby przedstawić kilka swych posągowych kreacyj wespół z artystami lwowskimi, od których tyle doznał dowodów uwielbienia i przyjaźni.

Przeniesienie. Naczelny dyrektor poczt przeniósł naczelnika urzędu pocztowego w Szczakowej, c. k. oficjała pocztowego, Juljana Hankiewicza, w tym samym charakterze do Podwołoczysk.

Stypendja z fundacyj konwiktowych po 157 złr. 50 ct. otrzymali: Julian Bryliński z 2 roku praw we Lwowie. Bogusław Rudolf Ambrosiewicz z 2 roku praw we Lwowie. Eugeniusz Oleśnicki z 1 roku praw we Lwowie. Józef Gozdecki z 3 roku filozofji we Lwowie. Walenty Staniszewski z 1 roku praw w Krakowie. Szymon Matusiak z 1 roku filozofji w Krakowie. Antoni Ciechanowicz z 5 roku wydziału lekarskiego w Krakowie. Tomasz Długosz z 4 klasy gimnaz. w Bochni. Hieronim Aleksander Köller z 5 klasy gimnaz. w Brodach. Franciszek Moor z 8 kl. gimnaz. w Brzeżanach. Józef Stanisław Friedberg z 7 klasy gimnaz. w Drohobyczu. Franciszek Alojzy Ungar z 5 kl. gimnaz. w Drohobyczu. Wojciech Niemiec z 5 kl. gimnaz. w Jaśle. Franciszek Kolankowski z 7 kl. gimnaz. w Kołomyi. Adam Szczepan Miodoński z 7 kl gimnaz. św. Jacka w Krakowie. Bolesław Roman Mikiewicz z 4 kl. drugiego gimnazjum we Lwowie, Jarosław Mikołaj Romańczuk z 7 kl. gimnaz. akademickiego we Lwowie. Eugeniusz Helczyński z 6 kl. gimnaz. Franciszka Józefa we Lwowie. Piotr Ignacy Bieńkowski z 5 kl. tegoż gimnazjum. Marcin Goliński z 7 kl gimnaz. w Nowym Sączu. Aleksander Kulczycki z 5 kl. gimnaz. w Przemyślu. Franciszek Mach z 8 kl. gimnaz. w Rzeszowie. Teodor Tyrzecki z 6 kl. gimnaz. w Stanisławowie. Piotr Musiał z 6 kl. gimn. w Tarnowie. Włodzimierz Józef Ruciński z 5 kl. gimnaz. w Wadowicach. Grzegorz Naływajko z 5 kl gimnaz. w Złoczowie, Cyryl Dolnicki z 5 kl. gimnaz. w Złoczowie. Antoni Słomka z 6 kl. szkoły realnej w Krakowie. Stanisław Tarnawski z 7 kl szkoły realnej w Stanisławowie. Adolf Edward Wagner z 6 kl. szkoły realnej w Stryju.

W wielki piątek, w kościele oo. Jezuitów, o godzinie 3ej po południu, będzie wykonane „Stabat mater“ do słów Bohdana Zaleskiego na chóry, sola i dueta. Sol odśpiewają panie Mlodnicka i Sołtyńska jakot ż pp. Koehler i Myszuga. Nową tę kompozycję napisał znany autor religijno-kościelnych utworów Jan Czabski.

Od p. Zygmunta Miłkowskiego otrzymaliśmy bardzo ciekawą pracę p. t. „G ł o s k o n s t y t u c j o n a l i s t y m o s k i e w s k i e g o“, którą, ażeby jej nie przerywać, zaczniemy zamieszczać zaraz po świętach.

Konkurs. Rada miasta Lwowa nadaje dziesięć miejsc bezpłatnej nauki w tutejszej pływalni wojskowej dzieciom obywateli lwowskich. Starający się o te miejsca mogą wnieść swe podania zaopatrzone w myśl uchwały reprezentacji miejskiej z 29. maja 1878 a) świadectwem ubóstwa, b) metryką chrztu i urodzenia, c) z świadectwem szkolnem z ostatniego pół rocza, najdalej do 30. kwietnia 1879 do magistratu lwowskiego.

Mikrotelefony. W ostatnim numerze najpoważniejszego z czasopism naukowych angielskich pt. *Nature* znajduje się opis i rysunek mikrotelefonów dr. Juljana Ochorowicza, które we wtorek okazywane były w Tarnopolu przy wyjątkowo licznym udziale publiczności. Dowiadujemy się również, że aparaty te mają być zaprowadzone w szkole politechnicznej lwowskiej dla komunikacji między różnemi częściami gmachów.

Wydział towarzystwa bratniej pomocy słuch. wszechn. lw. przypomina wszystkim panom, byłym członkom towarzystwa, którzy zaciągnęli tych z kasy towarzystwa długów dotychczas jeszcze nie uiścili, mimo że termin zwrotu już im dawno upłynął, aby takowe w przeciągu dwóch tygodni na ręce wydziału (ul. Ademicka 1. 3) nadesłali, w przeciwnym bowiem razie wydział znajdzie się w przykrej konieczności imiennego wezwania ich za pośrednictwem dzienników.

Dekoracje w armji. Kapitan 56. pułku piechoty Szczepan Jaworski otrzymał order kr. pruskiego orła czerwonego 3 klasy, podpułk. 40. pułku piechoty Edward Smalawski order kr. pruskiej korony 2 klasy, a rotmistrz 1. pułku ułanów hr. Edward Chołoniewski krzyż rycerski 1 klasy brunświckiego orderu Henryka Lwa.

Dyrekcja Stowarz. młodzieży handlow. zaprasza swych członków na święcone jajo w sobotę o godz. 9 wieczorem.

Gródek. Zarząd tutejszego oddziału towarzystwa pedagogicznego urządził na czas postu publiczne odczyty dla inteligencji, które się odbywały w sali kasynowej w następującym porządku:

6. marca p. Antoni Zieliński: „O Adamie Mickiewiczu i jego „Grażynie.“ 13. p. Stanisław Ogonek: „O znaczeniu dróg żelaznych w czasie wojen.“ 20. p. Antoni Zieliński: „O świecie roślinnym.“ 3. kwietnia p. Leszek Żerebecki: „O wulkanach.“

Również staraniem zarządu tow. ped. odbywały się odczyty dla ludu w sali klasy pierwszej szkoły żeńskiej w porządku następującym:

2. marca p. Henryk Żebrowski: „O ochronie zwierząt pożytecznych.“ 9. p. Jan Górski: „O nawozach.“ 16. p. Antoni Zieliński: „O chowie inwentarza.“ 23. p. Jan Górski: „O uprawie i wyprawie lnu“ 30. p. Leszek Żerebecki: „O pielęgnowaniu drzew owocowych.“ 6. kwietnia p. Henryk Żebrowski: „O zjawiskach napowietrznych.“

Zarząd oddziału towarzystwa pedagogicznego poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie szanownym panom prelegentom i miłośnikom oświaty, biorącym czynny udział w wyż wzmiankowanych odczytach, jakoteż szanownemu wydziałowi kasynowemu za odstąpienie sali na odczyty dla inteligencji, tudzież świetnej dyrekcji szkoły żeńskiej za odstąpienie sali na odczyty dla ludu i bezpłatne oświetlanie tejże.

Lud bardzo chętnie i licznie zgromadzał się na odczyty, tylko szczerej chęci i wytrwałości w pracy a cele mogą być osiągnięte. Nauczyciele tutejszego zakładu naukowego oprócz godzin obowiązkowych chętnie poświęcają czas wolny na oświatę ludu. Cześć ludziom dobrej woli.

Z zarządu gródeckiego oddziału towarzystwa pedagogicznego.

W Gródku dnia 9. kwietnia 1879.

Aresztowani w Wiedniu za propagandę socjalistyczną studenci zostali onegdaj oddani sądowi krajowemu. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że prawdopodobnie sprawa ich będzie sądzoną odrębnie, a nie razem z procesem krakowskim. Poszlakowani o rozpowszechnianie proklamacyj socjalistycznych nazywają się: Lubiczankowski, Brzeziński, słuchacze medycyny, Mikiewicz i Serb Michajłowicz, technicy. O Pertuczyńskim, który ma być głównie poszlakowanym, nie mamy dziś żadnej wiadomości.

Dziś w wielki czwartek myje cesarz austrjacki nogi starcom i staruszkom. Do ceremonji tej wezwano 24 osób; najstarszy mężczyzna, Józef Szumski, liczy lat 101, najmłodsza osoba, Anna Steiner, lat 88.

W austrjackiem ministerstwie finansów dokonano onegdaj kradzieży. Jakiś urwis ogołocił skarb Galicyjski o 13 złr. w srebrze.

W Bośnji-Hercogowinie nastała era rozkwitu. Za pozwoleniem władzy zjeżdża tam niejaki Jerzy Peles w celu dawania produkcyj dramatycznych. Konsens ma na sześć miesięcy.

Zaraza astrachańska gaśnie już widocznie. Dr. Kiemann telegrafował onegdaj do Wiednia: „We wtorek dnia 8. kwietnia udaję się Wołgą do Carycyna, skąd na Kijów wracam do Wiednia. Kiemann.“ Inni lekarze austrjaccy i niemieccy wracają także temi dniami.

O napadzie rozbójniczym na górze Francthalskiej na Bukowinie podaje *Czernow. Ztg* następujące szczegóły: Zbrodnia popełniona dnia 3. bm. na gościńcu pomiędzy Franchthal a Tereszeny pozbawiła 5 osób życia, a 8 osób przyprawiła o ciężkie lub lekkie uszkodzenia. Pierwszy napad rozbójniczy popełniony został rzeczonego dnia o godz. 5 z południa na żonie osadnika w Łukawicy, Jerzego Mariucana, Marji. W pobliżu młyna Badragańskiego, o jakie sto kroków od gościńca i od leśniczówki francthalskiej kobieta ta napadniętą została przez 10 łotrów, którzy ją skrępowali i powiesili na drzewie pod wspomnionym młynem. Mąż jej, który w pewnej odległości szedł za żoną, spostrzegłszy ten czyn okropny, zaczął ze wszystkich sił krzyczeć i wołać o pomoc, w skutek czego zbójcy zostawili wiszącą na drzewie nieszczęśliwą kobietę i uciekli. Marja Mariucanowa następnie dość jeszcze wcześnie odciętą została przez męża i znajduje się przy życiu, doznawszy tylko uszkodzeń na szyi, tudzież skaleczenia na nodze, gdyż jeden z łotrów uderzył ją laską. Niestety, nie zna ona żadnego z rozbójników. Ponieważ wieść o tym wypadku rozeszła się zaraz w miejscowości Francthal, dowiedział się przeto o niej niejaki Bazyli Dobrzański, mieszkaniec Tereszen, który około godz. 7 wieczorem, powracając z Czerniowiec do domu, przejeżdżał tamtędy jednokonnym wózkiem. Łatwo pojąć, że lękał się on sam puszczać w dalszą drogę przez górę, zaczekał więc, aż nadjechał wóz gospodarza z Seretu, Stefana Seretiana, na którym znajdował się także niejaki Izrael Kaszirer. Z tymi podróżnymi udał się Dobrzański w dalszą drogę, lecz już na ostatnim skręcie gościńca przed szczytem góry Balto napadnięci zostali przez 7 opryszków. Izrael Kasirer i Stefan Seretian, którzy wieźli z Czerniowiec towary kupca Izraela Sommera, zostali zamordowani, podczas gdy lekko ranny Dobrzański zdołał szczęśliwie ujść i powrócił zkąd przybył. Opowiedział on, że kiedy z towarzyszami swymi zostali napadnięci, już na gościńcu leżał jakiś człowiek zabity, a dwaj

---

Śniłem o tem wszystkiem, lecz rozsądek mówił mi, że nim sława i bogactwo będą mojemi, ona zostanie żoną innego!

Gdy patrzałem na bladą, dumną twarz Beatryczy, na nieco zaciśnięte usta, spokojne, głębokie oczy, na tę pewność siebie, wiedziałem, że wszelkie plany Hugha Stewarta spełzną na niczem, jeśli nie trafią do jej przekonania. Czekałem z rodzajem trwogi na przyjazd młodego lorda.

Zewsząd dochodziły nas wieści, z jakim przepychem siedzibę jego przyozdabiano. Słyszeliśmy o obrazach, posągach sprowadzonych z Włoch, o kwiatach, które nigdy w naszych nie oglądano stronach, o bogatych zbiorach książek, nareszcie stary Squire powiedział nam z uśmiechem zadowolenia, że widział sześć najpiękniejszych wierzchowców z jego stajni.

— Nasz sąsiad musi mieć wybredne gusta — rzekł do Beatryczy. — Mówią, że trudno teraz poznać jego siedzibę, tak została wytwornie upiększoną.

— Kiedyż przyjeżdża? — zapytała. — Jeśli się wkrótce nie pokaże, sprzykrzy mi się słuchać tych szczegółów. Tak ciągle wszyscy o nim rozpowiadają.

Wtajemniczony w plan jej wuja, zauważyłem, jak odtąd strzegł się wymówić nazwisko lorda.

Trzy dni potem mer Stewart przyszedł do bibljoteki, gdzie pracowałem.

— Pawle! — zawołał — są tu trzy zaproszenia na wycieczkę, którą urządza lady Deüton. Pytałem Beatryczy czy zechce pojechać. Przystała z chęcią. Przystań i ty i odpowiedz od razu, przyjmując wszystkie trzy zaproszenia.

Wziąłem się natychmiast do pisania odpowiedzi.

Mer Stewart kręcił się niespokojnie po pokoju; nie podlegało wątpliwości, że coś więcej miał mi do powiedzenia.

— Pawle! — zawołał powtórnie — lord Hardley będzie w Burnham; nie mów nic o tem Beatryczy. Życzę sobie, aby to była dla niej niespodzianka!

— Dlaczego? — obojętnie zapytałem.

— Widzisz, znam z doświadczenia kobiety. Jak jej powiem że lord Hardley tam będzie i poproszę ją aby ładnie wyglądała, zaręczam że się zawiodę w mych oczekiwaniach, przeciwnie, gdy ona nic wiedzieć nie będzie, pozostanie tem, czem jest codzień, i lepsze na nim zrobi wrażenie.

Polityka ta rozśmieszyła mnie, a przecież gdy nadszedł dzień wycieczki, życzyłbym był sobie, aby tak świetnego nie odniosła skutku.

Beatrycze nigdy powabniej nie wyglądała. Na gęstych warkoczach miała mały zalotny kapelusik, podobny do diademu. Przeźroczystą muślinową suknię pokrywała prawie całkiem bogata koronkowa mantyla. Beatrycze była jedną z tych kobiet, które nie przywiązując niby wiele wartości do stroju, są zawsze przedziwnie ubrane. Nie zapomnę owego poranku, gdy stała czekając na powoz.

Późno zajechaliśmy do Burnham Woods; wesołe towarzystwo się już zebrało.

Lady Deüton przywitawszy się z Beatryczą, zwróciła się ku wysokiemu brunetowi i przedstawiła jej lorda Hardley.

Pochylił przed nią swą piękną głowę, tak jak przed królową. Śliczna jej twarz spłonęła rumieńcem, gdy zauważyła nietajony podziw, który w nim wzbudziła.

Odszedłem na bok, nie spuszczając jednak z nich oka. Gdy słońce opromieniło ich złotym blaskiem, pomyślałem, że rzadko oświeciło ono tak uroczy obraz.

Zazdrośnym nie byłem; prawdziwa miłość nie zna uczuć niskich, nieszlachetnych, a miłość moja była prawdziwą!

Gdybym ofiarą życia mego mógł się był przyczynić do jej szczęścia, chętniebym go był poświęcił. O niej tylko myślałem, a nie o sobie! Nim upłynął ten pogodny letni dzionek, słyszałem jak powszechnie robiono uwagi nad wpływem, który królowa zebrania wywierała na lordzie Hardley; nie odstępował jej na chwilę. Ja, który tak dobrze znałem się na objawach miłości, poznałem, że się w niej zakochał.

Twarz jego niekoniecznie mi się podobała. Była piękną, prawdziwie pańską; lecz mnie się zdawało, że te usta, uśmiechające się tak słodko, potrafiłyby w danym razie być surowemi, nawet srogiemi, tak samo jak otarty w świecie człowiek potrafiłby stać się samolubnym, niemiłosiernym. Miłość zaostrzała mój instynkt, nie zaślepiała mego sądu.

Był to dzień tryumfu dla miss Stewart; uśmiechano się na widok uwielbienia młodego lorda. Ona nie zdawała się być tem zachwyconą, lecz stary Squire upojony szczęściem, był w siódmem niebie. (C. d. n.)

ERNEST ROSSI.

Makbet — Ludwik XI.

III.

Szereg ról Szekspirowskich zakończył Rossi Makbetem. Cztery te tragedje, w których wystąpił, okazały nam istotę jego talentu z najróżnorodniejszej strony, bo jakżeż niezmiernie różne są te wszystkie przedstawione przezeń postacie! Jak bezmiernie rozległa przestrzeń od Otella do Hamleta — od Hamleta do Leara — a od Leara wreszcie do Makbeta. Już tylko fizycznie biorąc jak wielki odskok pomiędzy tymi dwoma ostatnimi. Tam starzec, upadający pod brzemieniem wieku i przeciwności, tu mąż w pełnej sile życia, chociaż wobec własnych namiętności równie słaby jak tamten. Makbet z początku walczy z pokusami, usiłuje zwalczyć rozwijające się w nim instynkta zbrodnicze. To stopniowanie upadku, to powolne zniżanie się po pochyłości zbrodni za podszeptami ambicji, przez wiedźmy zażegnionej, przez żonę w żywy rozdmuchanej płomień, to łamanie się z wrodzonemi lepszemi usposobieniami duszy, ten postęp od wahania się i wyrzutów sumienia, do zaciekłości ostatecznej w zbrodni, raz na jej drogę wstąpiwszy, oto są odcienia składające całość tej roli, a zarazem trudności jej wykonania. Niepodobna nam tu wchodzić w szczegółowy opis gry Rossiego. Przedstawił on wydatnemi rysy cały przebieg tych dziejów rodzącej się i potęgującej zbrodni i zaznaczył wybitnie główne tegoż chwile, mianowicie w scenach przed i po zamordowaniu Dunkana, w scenie pojawienia się Banka na uczcie, wreszcie w akcie ostatnim. Wstąpiwszy raz na drogę zbrodni, po jednym i drugim czynie, po śmierci Dunkana i Banka, Makbet nie zna już hamulca w zapamiętałości swej o posiadanie pozyskanego tronu, chociaż wyrzuty sumienia w postaci Banka nasuwają mu się, od czasu do czasu, zgryzoty, a raczej przestrachu już tylko widmem. Przestrach i przerażenie w chwili pojawienia się Banka oddaje Rossi bardzo kunsztownie; lęk ogarniający go objawia się przejmującym sposobem; zrazu widok tej mary sumienia przytłacza go, a chociaż zebrawszy całą moc duszy rzuca się nań z mieczem dobytym, po zniknięciu widma odchodząc ogląda się jeszcze z przerażeniem po za siebie, jak gdyby czuł i obawiał się, że mara ta ściga go nieustannie, i prześladować będzie wieczyście. Przepowiednie czarownic, jak pierwotnie obudziły w nim skrytą władzy żądzę, tak później dwuznacznemi łudząc wieszczbami, ukołysały obawy i w tem większą wzbiły pychę. Opierając się na tych wieszczbach, nawet na wieść o zbliżaniu się lasu Birnamskiego nie traci jeszcze zupełnie ducha, jeszcze budzi się w nim wojownik, i wódz umiejący zwyciężać, a ta buta, to rozpaczliwe bohaterstwo łamie się dopiero w chwili gdy podczas pojedynku na polu walki dowiaduje się, że ma do czynienia z przeciwnikiem, który istotnie nie zrodził się z łona kobiety. Przełom ten wybornie uwydatnił Rossi. W początku pojedynku dzielny szermierz, uderza na przeciwnika z odwagą i pewnością dającą zwycięstwo, a gdy usłyszał okropną dla siebie wieść, w tejże chwili opuszcza go odwaga i zręczność, cofa się, okrąża przeciwnika, cięcia jego chybiają, widać już że musi uledz — chociaż zbierając całą moc duszy, jeszcze z konwulsyjną gwałtownością rzuca się naprzód, ale straciwszy wiarę w sprzyjającą mu przeznaczeń potęgę, nie umie się już obronić i otrzymuje cios śmiertelny. Wszystkie roli tej szczegóły były jak zawsze u tego artysty, głęboko obmyślane, należycie uzasadnione i zlewały się w całość charakteru, wymownego bogactwem kolorytu stosownie dobranego.

Po Szekspirze na ostatni swój występ wybrał Rossi wielce efektowną tragedję Kazimierza Delavigne pod tytułem *Ludwik XI.* Sztukę tę wprowadził przed kilku miesiącami na scenę naszą p. Ładnowski, i grał w niej znakomicie, znana więc jest dobrze naszej publiczności. Wówczas też już w zwykłem teatralnem sprawozdaniu *Dziennika Polskiego* pisałem o tem, że jest to utwór stojący na rozdrożu klasycyzmu z nowym, świtającym już nowej szkoły romantycznej kierunkiem, i że cała ta sztuka jest jakoby sztafażem, służącym jedynie za tło do uwydatnienia wizerunku głównej postaci Ludwika XI. Bogata charakterystyka, dobór scen, na jak największe obliczonych wrażenie, otwierają tutaj artyście rozległe pole popisu — a cóż powiedzieć gdy tym artystą jest Rossi?

Delavigne przedstawia nam w Ludwiku XI obraz kapryśnego despoty, obłudnego tyrana, zaciętego w swej zemście, niepohamowanego w srogości, miotanego przytem nieustanną obawą śmierci. Zamknąwszy się w warownym zamku P l e s s i s l a T o u r, dla osobistego bezpieczeństwa, otoczony małą garstką zauszników nienawidzących go, a drżących przed jego skinieniem, tygrys w klatce tyranizuje wszystkich, sam tyranizowany przez własnego lekarza. Nie rozbieramy o ile obraz ten we wszystkich szczegółach posiada prawdy historycznej; chodzi nam głównie o konsekwencję psychologiczną, o realną prawdę wizerunku. O nią głównie chodzi też artyście, którego zadaniem jest wydobyć harmonijnie i stosownym nałożyć kolorytem ów portret, przepysznie naszkicowany w tragedji.

Ludwik XI. podobnie jak L e a r jest starcem — ale gdy tamten jest krzepkim i zdrowym fizycznie, Ludwik XI. znacznie młodszy od niego, zużyty i schorzały, jest pod względem fizycznym ruiną człowieka, czem się tłumaczy, że umarł tak wcześnie, nie licząc albowiem więcej jak lat sześćdziesiąt. Tę stronę zgrzybiałości fizycznej, wiążącej się z usposobieniem moralnem i oddziaływającej nań, postanowił Rossi przeważnie uwydatnić w przedstawieniu tej roli i dokonuje tego z wielkiem mistrzowstwem. Mniej tu gwałtowności temperamentu jakbyśmy się spodziewali w kapryśnym a okrutnym despocie — a za to wyraziście oddana chorowitość fizyczna z konwulsyjnemi rzutami newralgicznemi, z wszystkiemi objawami schorzałej i zniedołężniałej starości. Patolog mógł był z rozkoszą studjować tu wszystkie ruchy, chociaż artysta umiał je utrzymać w mierze estetycznej. Z tem wszystkiem nie zdaje nam się szczęśliwie pomyślaną chwila, gdy pod grozą godzącego weń sztyletu, upada twarzą do ziemi i tarza się konwulsyjnie. Rossiemu wszystko wolno — bo wszędzie jest artystą. Grozę śmierci wolelibyśmy jednak czytać z drgających rysów oblicza, niżeli z konwulsyjnych rzutów ciała. Sceny letargu i konania były wystudjowane jak najdokładniej i z przerażającą prawdą oddane.

Możemy się tu i owdzie niezgadzać z Rossim w niektórych szczegółach czy to pod względem pojęcia, czy wykonania tej lub owej roli, zawsze jednak każdy, co go widział grającego, zniewolony jest oddać mu hołd należny i przyznać, że odwiedziny takiego gościa dla każdej sceny są zaszczytem.

Władysław Zawadzki.

chłopcy ranni. Rozbójnicy, według jego opowiadania, używali jakiegoś języka obcego, prawdopodobnie mówili po cygańsku. Z dochodzenia okazało się, że ofiarami, o których opowiadał Dobrzański, byli: gospodarz z Mołodyi S. Bobiak, który jechał po gon y do Radowiec, jego syn Jerzy i parobek Teodor Gidar. Pierwszy został zabity, dwaj ostatni lekko skaleczeni. Czwartym wozem, który został napadnięty, jechał Bazyli Rusz z Oprisseny, który odwoził do Czerniowiec żonę doktora lasów Karolinę Tomaszewską i jej córkę Wiktorję. Tomaszewska została zamordowaną, a jej córka ciężko skaleczona. Bazyli Rusz lekko ranny zdołał umknąć. Złoczyńcy zabrali mu płaszcz, czapkę futrzaną i buty. Według zeznań Rusza, byli oni ubrani w krótkie futerka i mówili językiem romańskim; zresztą byli mu zupełnie nieznani. Dobrzański uciekając gościńcem ku Czerniowcom, spotkał nadjeżdżający stamtąd wóz, na którym znajdowali się [illegible] dzierżawcy Fiszla Kr[illegible]mera, oraz drugi wóz, na którym jechali Niemcy koloniści. W skutek przestrogi Dobrzańskiego, [illegible] Niemcy zaś nie zważając na [illegible] z drogi [illegible] w ręce rozbójników. Z dochodzenia okazało się, że z osób, które na tym ostatnim wozie jechały, Niemiec Henryk Licht, cieśla z Manasterzysk, został zamordowany; Ferdynand Beutel, cieśla z tejże miejscowości, znaleziony został z roztrzaskaną głową i ciężkiemi ranami na ciele, nieprzytomny; cieśla z Manasterzysk, Józef Olszewski, prócz kilku lekkich ran ma złamaną rękę; mularz z Manasterzysk Franciszek N. został lekko skaleczony, a nieznanego nazwiska chłopiec, jadący z powyższemi osobami, zniknął bez śladu. Co do opryszków żadna z napadniętych osób nie mogła dać wyjaśnień, któreby naprowadziły władzę na ich ślad. Dnia 4. bm. już o godz. 4 z rana cała straż żandarmska z Czerniowiec i Tereszeny znajdowała się na miejscu zbrodni, lecz najściślejsze dochodzenia i przeszukiwania [illegible] pozostały bez skutku. Tylko jeden z mieszkańców Mołodii, Iwan Mandrak, został dotychczas aresztowany, jako poszlakowany o udział w tej niesłychanej zbrodni. Nadleśniczy francuski? Józef Pauli zeznał, iż dnia 3. bm. około godz. 8 wieczorem powracając do domu widział na miejscu dokonanej zbrodni 4ch łotrów, którzy umknęli do lasu. Sąd karny, starostwo i komenda żandarmów w Czerniowcach nie ustają ani na chwilę w poszukiwaniach za opryszkami, którzy prawdopodobnie pochodzą z Multan.

Modrzejewska. Dyrekcja teatrów petersburskich zamierza, jak donoszą z Petersburga do pism warszawskich, zaangażować w roku przyszłym na występy gościnne panią Helenę Modrzejewską.

Gambetta tyje okropnie. Z tego powodu przystąpił do klubu alpinistów francuskich, w którym oddaje się ćwiczeniom gimnastycznym, a za 2—3 miesiące wyjeżdża do Marjenbadu na kurację.

Turgieniew powrócił już do Paryża, mimo pogłosek, jakoby uwięzionym został w Rosji. Widocznie nie podobała mu się współczesna generacja.

Uroczystość wprowadzenia Renana do francuskiej akademji odbyła się d. 3 b. m. Ojcami chrzestnymi nowego akademika byli Wiktor Hugo i Juljusz Simon, który [illegible] jeszcze na [illegible] Renana prowadził pod rękę. Akademicy [illegible] się na tę uroczystość dość licznie a mianowicie przybyło wiele dam ciekawych, co Mesières [illegible] o autorze „Życia Jezusa Chrystusa." Nowy akademik Renan w mowie swej wyraził głównie [illegible] poprzednika Claude Bernarda i sławiąc [illegible] akademję francuską, nie omieszkał jednak [illegible] się przeciw Niemcom. „Nic [illegible] odnośny ustęp mowy Renana — która nie robi człowieka ani przyjemniejszym ani lepszym. Obawiam się, ażeby narody, które bez wątpienia muszą być bardzo poważnemi, bo zarzucają nam naszą lekkomyślność, nie były zawiedzione w swej nadziei, iż osiągną poklask świata za odmienne postępowanie od tego, które miało dotąd powodzenie w świecie. Nauka niemiecka jest w swem odosobnieniu pedantyczną. Literatura Niemiec jest bez wdzięku, wyższe ich społeczeństwo jest bez blasku, szlachectwo ich nie ma ducha, szlachta nie posiada grzeczności a wielcy ich wodzowie niesympatyczni, nie zdetronizują, mojem zdaniem, tak prędko wspomnień owego starego, tak świetnego, tak pełnego uprzejmości francuskiego towarzystwa. Jeżeli naród jaki przez to, co nazywa swoją powagą i pilnością zdziała to, cośmy zdziałali i wydali z naszą lekkością, a mianowicie wyda lepszych pisarzy od Pascala i Woltera, lepsze umysły naukowe od d'Alemberta i Lavoisiera, lepiej wychowaną szlachtę od naszej z XVII. i XVIII stulecia, milsze kobiety od tych, które uśmiechały się do naszej filozofji, jeżeli zdobędzie się na donioślejszy krok od naszej rewolucji, jeżeli okaże więcej zdolności do gonienia za wysokimi celami, więcej odwagi, więcej rezygnacji do śmiałego zajrzenia śmierci w oczy, słowem jeżeli się [illegible] będzie sympatyczniejsze i inteligentniejsze społeczeństwo [illegible], w takim dopiero razie będziemy zwyciężeni. Do[illegible] nie jesteśmy zwyciężeni. Świat stanie [illegible] jeszcze. Wydźcie się [illegible] dane jest wszystkim. To, co zrobiono bez Ateńczyków, straconem jest dla sławy, a wy, panowie, długo jeszcze pozostaniecie jedynymi, którzy mogą dawać nagrodę, w jakiej mieści się wieczne życie." Mowę Renana przyjęto hucznemi oklaskami. Mezières w odpowiedzi swej starał się wykazać, że Renan mimo swego dzieła o Chrystusie, jest bardzo dobrym katolikiem.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lw." z d. 8. bm. Licytacje. Realność pod l. 4 w Gruszkowie (powiat Horodenka). Cena w. 600 zł. — Realność pod l. 456³/₄ w Lwowie. Cena wyw. 2500 zł. — Realność pod l. 70 w [illegible] Cena w. 1000 zł. Realność pod l. 84 w Żerniky (powiat Dolina) Cena wyw. 85 zł. — Realność pod l. 226 w Bohorodczanach. Cena wyw. 470 zł. Realność pod l. 198 w Tyszkowcach (powiat Horodenka) Cena w. 300 zł. — Realność pod l. 60 i 31 w Tarnawie. Cena wyw. 2920 zł. — Realność pod l. 7 w Zagródkach i 5 w Ostrowie (powiat Szczerzec). Cena w. 1841 zł. — Realność pod l. 54 w Mię[illegible] (powiat Krzeszów). Cena w. 580 zł.

Konkursa. Posada koncepisty przy dyrekcji policji we Lwowie w X kl. r.

Ogłoszenia urzędowe z dnia 9. bm.:

Licytacje. Realność pod l. 1028 w Tarnopolu. Cena w. 2813 zł. — Realność pod l. 284 w Sośnicy (powiat Radymno). Cena wyw. 450 zł. — Realność pod l. 3-2 w Kozowie. Cena w. 200 zł. — Realność pod l. 171 w Pantalowicach (powiat Przeworsk). Cena w. 2600 zł. — Realność pod l. 40 w Cewawie (powiat Rożniatow). Cena w. 700 zł.

Konkursa. Posada ekspedjenta pocztowego w Lubieniu wielkim (powiat Gródek). Pobory: Płaca 200 zł., ryczałt kancelaryjny 60 zł., na utrzymanie jazdy codziennej do Gródka 576 zł.

Rolnictwo przemysł i handel.

Ruch na kolejach galicyjskich Na kolei K. Ludwika ruch wynosił w ubiegłym tygodniu włącznie z transportem przewozowym ogółem około 14,775.000 kilogramów i 4630 sztuk bydła. Na tę cyfrę transportu składały się: zboża różnego rodzaju około 3,965.100, mąki i wyrobów mącznych około 561.700, nasion olejnych około 261.100, drzewa budulcowego i opałowego około 120.200, nafty i wosku ziemnego około 12.600, spirytusu około 53.900, jaj około 887.200 i węgli kamiennych około 546.000 kilogramów, na resztę złożyły się różne towary, tudzież około 541 sztuk wołów, 4034 sztuk nierogacizny i 55 sztuk koni.

Ruch towarowy na kolei arcyksięcia Albrechta wynosił w ubiegłym tygodniu włącznie z transportem przewozowym i z dowiezionemi przez inne kol je towarami ogółem 1,127.754 kilogramów i 62 sztuk bydła. Transporty składały się: ze zboża różnego rodzaju 71.110, mąki i wyrobów mącznych 134.750, drzewa budulcowego i opałowego 173.500, nafty i wosku ziemnego 00.000, spirytusu 4230, jaj 5684, soli 22.585, nasion olejnych 1000, wapna 5800 i kamieni 34.850 kilogramów; na resztę składały się różne towary, tudzież 62 sztuk nierogacizny.

Przegląd polityczny.

Lwów 10. kwietnia.

Sprawozdanie z ostatniego przed świętami, bardzo krótkiego posiedzenia Izby panów, na którem, jak czytelnicy nasi wiedzą już z wczorajszego telegramu, przyjęto ustawę o wcieleniu Spużu i o regulacji Adygi, podajemy powyżej.

Przywódzcy centralistów morawskich postanowili wstrzymać się z agitacją wyborczą aż do zamknięcia obecnej sesji Rady państwa, aby wystąpić wówczas tem energiczniej z gotowym już programem i organizacją agitacyjną.

Obie Izby sejmu węgierskiego odbyły w bieżącym tygodniu posiedzenia, na których promulgowano cztery sankcjonowane ustawy — pomiędzy temi ustawą budżetową na r. 1879.

Wyborcy miasta Komorna postanowili wybrać napowrót swym posłem Kolomana G h y c z e g o i mają nadzieję, że przyjmie mandat.

Z Tryestu donoszą o licznych aresztowaniach dokonanych temi dniami przez policję tamtejszą w kole stronnictwa narodowo włoskiego, tak zwanych progresistów.

Wczorajsze wiadomości *Nowej Pressy* o dojściu do skutku konwencji specjalnej austro-tureckiej o Nowy Bazar, półurzędowy *Fremdenblatt* uważa za „przedwczesne", sądzi on jednakże, iż ta rzecz jest już tylko kwestją czasu i to nie długiego, jeśli tylko ze strony Turcji nie zajdzie jaka niespodziewana przeszkoda. W ogóle *Fremdenblatt* nie zaprzecza samej wiadomości jako takiej ale nie przyjmuje jej tylko w tej formie, w jakiej ją *Nowa Presse* podała. W każdym razie, zdaniem jego, widać co do owej sprawy znaczny postęp, mianowicie w tem, „że doradcy Abdula Hamida przekonali się o konieczności uczynienia zadość żądaniom Austrji."

Potwierdzając depeszę turecką o przyzwolenie Porty na mięszaną okupację wschodniej Rumelji, tenże sam półurzędowy organ przypisuje to głównie wspólnym usiłowaniom Anglji i Austrji. Dalej zaś powiada, że „jeśli *Agence Russe* jest dziś mniej pesymistyczną, a co być może odpowiada pewnej zmianie stanowiska gabinetu carskiego, to można powinszować, że nareszcie nad Newą zaczynają naprawiać to co dotychczas psuły ręce moskiewskie. Memorandum tureckie, pisze *Fremdenblatt*, zawiera mnóstwo dat, niestety zupełnie prawdziwych, które nakładają na mocarstwa podwójną dziś baczność, a na oficjalną Rosję obowiązek uczynienia wszystkiego, ażeby zgubne skutki dwuznacznego postępowania jej agentów powstrzymać." Trudności bowiem głównych jakie paraliżowały i paraliżują uporządkowanie spraw rumelskich jest źródło nie w Konstantynopolu ale w Petersburgu... Zastąpienie zaś wpływu moskiewskiego przez kontrolę Europy, jest jedynym środkiem do wykonania traktatu berlińskiego."

O toaście hr. Karolyi w Londynie zaczynają pisać i dzienniki niemieckie, jużto zachowując oględność w obec Anglji i Austrji, jużto odmawiając mu wszelkiego politycznego znaczenia. Według *Kreuzzeitung* związek trójcesarski już oddawna szukał bliższego zetknięcia z Anglią, Austrja zaś winna go była szukać i dla różnych spraw specjalnie ją obchodzących. To się już okazywało na kongresie berlińskim w różnych osobnych konferencjach między pełnomocnikami Anglji i Austrji te. To więc konferencje i ich wyniki miał hr. Karolyi na względzie mówiąc o „niepodpisanem" austro-angielskiem- przymierzu. Dzienniki opozycyjne wiedeńskie zachowują ciągle pewien skeptycyzm co do owego przymierza, a *Nowa Presse* powiada, że chce być ostatnią, która uwierzy w zmianę systemu hr. Andrassego wprzód zanim nie ujrzy innych, ważniejszych tego dowodów, aniżeli toast jego londyńskiego zastępcy.

Z Tirnowej donoszą, że zgromadzenie notablów uznało się niekompetentnem do wyboru księcia na tron bułgarski i oświadczyło Dundukowi konieczność inaczej złożonej reprezentacji ludu i wyszłej z innych wyborów, mianowicie po trzech członków na każde 10.000 mieszkańców płci męskiej. Zbiorowa liczba członków takiego gremium wyniosłaby 290. Widocznie, że w tem wszystkiem leży tylko sztuczka celem wykręcenia się pośrednio od szans obecnych takiego wyboru jaki Moskalom nie na rękę. Ale czyż zgromadzenie notablów ma prawo tak samowolnie zmieniać swe attrybucje nadane mu przez traktat berliński? Na to zapewne od ajentów mocarstw otrzyma odpowiedź. Tymczasem konstatujemy ten fakt, dodając zarazem, że miejscowe tameczne stosunki coraz się więcej wikłają, tak dalece że według listów do *Politische Correspondenz* z Widdynia i z Filopopolis. Bułgarowie z tej strony Bałkanów mają się wielce oburzać na Moskali, a ich ziomkowie w Rumelji mają podobnoś być rozdraźnieni na Turków. Moskale tymczasem przygotowują ostentacyjnie cofanie wojsk swoich, wygłaszając ustawicznie i na wszystkie tony, że za następstwa, jakie po ich wyjściu mogą się pojawić, nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności. Na tę mizerną taktykę straszenia ludności Turkami i podjudzania przeciwko dalszemu wykonywaniu berlińskiego traktatu, zwracają dziś urzędowo za granicą uwagę.

Niedawno temu, jak wiadomo, bar. Stuart, ajent dyplomatyczny moskiewski przy rządzie rumuńskim został odwołany. Obecnie zaś, jak donoszą, ajent dyplomatyczny rumuński przy dworze carskim, tj. ks. Ghika, otrzymał urlop na czas nieograniczony. Fakt ten wygląda poniekąd na odwet, tak go przynajmniej oceniają dzienniki moskiewskie, a z tej okazji pozwalają sobie nie tylko ganić, ale prawie poniewierać Rumunję, że ośmieliła się stawiać z Rosją na stopie równości. *Nowoje Wremia* góruje w brutalstwach rzucanych z tego powodu na świeżych sprzymierzeńców Rosji, którym przecież się winno zwycięstwo pod Plewną.

Z Berlina donoszą, że rządy austrjacki i niemiecki zgodziły się na zaniechanie dalszych środków ostrożności i kontroli paszportowej przeciwko dżumie moskiewskiej. Ma pozostać tylko zakaz tymczasowy przywozu starej odzieży i szmat z Rosji.

We Włoszech, w obec nadchodzącego terminu moskiewskiej ewakuacji Bałkanów, widać w sferach parlamentarnych i gabinetowych ogólną chęć wytworzenia stronnictwa, któreby powagą liczby i spójnią mogło zająć odpowiednie stanowisko w kraju, a na którem się oparłszy mógłby rząd skuteczniej niż dotąd rozwinąć akcję na zewnątrz. Rzecz tę niedawno temu podniósł szczegółowo prezes gabinetu, dziś zaś, jak widać z włoskiej prasy, zyskuje ona dość szeroką opinię, która się tegoż samego domaga. Niestety trudno jej rokować rychły skutek. W sferach o których mówimy, widać jeszcze mnogie różnice i nieporozumienia: po kraju zaś grasują tu i ówdzie spore nieporządki, nierozłączne zresztą przy każdej emancypacji z niewoli i z ciemnoty. Zresztą przynajmniej zachowuje się zawsze jakaś równowaga. Gdy w Faenza z okazji tablicy pamiątkowej dla Mazziniego podnoszą się manifestacje zbyt głośne, to tamże zaraz pomyślano o takiejże tablicy dla Cavoura.— Gdy kluby internacjonalne zbyt głośno deklamują, to sąd kasacyjny florencki traktuje ekscesa internacjonału jako „zbrodnie," a minister spraw wewnętrznych zamiast od siebie występować z surowością opinji rozsyła władzom wyrok owego sądu i tym sposobem pośrednio stara się sprowadzać równowagę zdań.

Egipski kedyw istotnie postąpił sobie jak donosiły depesze i oddalił ministrów europejskich, których wszakże miał nieledwie formalny nakaz od Europy trzymać w gabinecie dla kontroli finansowej. Przypuszczają zatem, że musiał mieć w dniach ostatnich pewne, choć pośrednie do tego upoważnienie. Zobaczymy to niebawem. Tymczasem bliższe szczegóły owej kryzys podajemy powyżej.

Telegramy „Dz. Polskiego."

Londyn 10. kwietnia. *Standard* donosi: Francja i Anglja upomną najprzód w sposób przyjacielski lecz energiczny Kedywa, aby swój błąd naprawił; gdyby zaś to upomnienie nie skutkowało, wówczas udadzą się do Porty z wezwaniem, aby sprawę bezzwłocznie rozważyła i spowodowała złożenie Kedywa z tronu..

Wszyscy ministrowie udali się do swych posiadłości wiejskich.

Rzym 10. kwietnia. *Popolo romano* donosi: Delegaci albańscy Abdul-bej i Mehemet Ali bej mieli posłuchanie u jener. sekretarza w ministerstwie spraw zagranicznych, Forniellego. Delegaci proszą mocarstwa, aby przy załatwieniu turecko-greckiej sprawy zachowali niepodzielność Albanji.

Wiedeń 9. kwietnia. *Wiener Ztg.* donosi: Ghiczy otrzymał godność tajnego radcy.

Petersburg 9. kwietnia. *Agence Russe* donosi: Mocarstwa zamierzają ułożyć nową kombinację, któraby zastąpiła projekt mięszanej okupacji, gdyż międzynarodowa komisja jednogłośnie oświadczyła się przeciw wkroczeniu Turków do Rumelji wschodniej.

Tirnowa 9. kwietnia. Zgromadzenie notablów odrzuciło wniosek utworzenia senatu i ustanowienia rady stanu a natomiast uchwaliło ustanowienie obszernego i ściślejszego zgromadzenia narodowego. Pierwsze ma obradować nad nadzwyczajnemi sprawami a drugie nad bieżącemi. Uchwalono także zupełną wolność prasy.

Belgrad 9. kwietnia. — Europejska komisja rzeczoznawców orzekła, że rząd serbski powinien na własny koszt przedsięwziąć budowę kolei żelaznych w Serbji.

Rzym 9. kwietnia. *Voce della verita* donosi: Najbliższy konsystorz odbędzie się dopiero w pierwszej połowie maja. Kardynałami zostaną na tym konsystorzu: arcybiskup w Tuluzie Deprez, biskup w Poitiers Pius, brat papieża Józef Pecci, biskup w Albenga Alimenda, biskup w Londynie Newman, dominikanin Ziglari i profesor teologji w Würzburgu Hörgenröthner.

Rzym 9. kwietnia. Dziennik *La Sinistra* pisze: W obec głośnych wypadków w Egipcie rząd włoski zamierza wysłać do Kairu nadzwyczajnego posła, który będzie zdawał sprawę z położenia Włochów w Egipcie. Czasowa ta misja będzie prawdopodobnie powierzona jednemu z senatorów. Wszystkie dzienniki potwierdzają, że wypadków w Egipcie lekceważyć nie należy.

Wiedeń, 10. kwietnia, 10 godz. 42 min.

Akcje Kredytowe	244·90	Akcje kolei Połudn.	68·—
„ Anglo-Austr.	103 5	20-frankówka	9·33
„ Unionsbank	74·70	Rosyjskie banknoty	1·14
„ kolej Kar. Lud.	233 —		

Usposobienie: stalsze.

Wiedeń 9. kwietnia.

Jed. dług pań. w bank.	65·25	Londyn	117·16
„ „ „ w srebr.	65·60	Srebro	—·—
Renta w złocie	77·50	20-frankówka	9·33
Losy pożycz. z r. 1860	118·30	Dukat ces. men.	5·54
Akcje banku wied.	810·—	100 marek niemiec.	57·60
Akcje banku kredyt.	246·—		

Wiedeń, 9. kwietnia 2. godz. 20 min.

Losy kredytowe	164·75	Ung. Staats-Obl. 1877	68·—
„ poż. z r. 1860	227·25	Galic. Indemnizacja	88·25
„ Ang.-Austr. B.	104·—	1864 Losy	152·—
„ Unionsbank	74·80	Siedmiogr. kolej	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	233·—	Verkehrsbank	—·—
„ „ Północn.	217·—	Tureckie Losy	21·—
„ „ Połudn.	68·—	Złota renta węgiersk.	89·05
„ „ Alföld.	123·—	Węg.-Gal. kolej	—·—
„ „ Elżbiety	176·25	Staatsbahn	257·—
„ „ Lw.-Czer.	127·50	Bankverein	116·50
„ „ Węg.-Pol.	—·—	Węgierskie Losy	97·50
„ „ Rudolfa	—·—	Reichsmark	57·60
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·14

Usposobienie słabe.

Paryż 3% renty	79·—	Lombardy	—·—

Berlin 9. kwietnia 5 godz. 58 min.

Rosyjskie banknoty	198·90	Galicyjskie	101·70
Akcje kredytowe	428·50	Kolei Rumuńskiej	30·25
Lombardy	118·50	Austrjackie banknoty	174·70

Telegramy zbożowe z dnia 9. kwietnia.

Wiedeń: pszenica zł. 9·25, żyto zł. 6·40, okowita pr. 10.000 liter-procent zł. 28·25; Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na wiosnę) pszenica zł. 8·68; Berlin: pszenica żółta na kwiecień-maj 180·—, żyto —·—, okowita loco 50·20; Szczecin: pszenica —·—, rzepak na jesień —·—, Paryż: mąki 100 kilo 59·75.

Przyjechali do Lwowa dnia 10. kwietnia.

Hotel Zorza. Z. hr. Dieduszycki z Niesłuchowa, K. Ochocki z Białobożnicy, J. Romański z Rosji, K. Zwolski z Bryńca.

Hotel Europejski. W. Hankiewicz z Buczacza, Madry ze Sambora, K. Meucel z Olejowa.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa.

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 25 przed północą pociąg pospieszny: o godz. 4 min. 53 rano pociąg osobowy; o godzinie 4 min. 59 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 11 min. 30 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 47 w południe pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 5 min. 57 rano pociąg pospieszny; o godz. 11 min. 4 wieczór pociąg osobowy; o godz. 12 min. 25 w południe pociąg mięszany.

Nadesłane.

Prośba. Blisko lat temu trzydzieście, gdy ośmioletnia Pazia, sierotka po Mikołaju i Hannie Łobodzicach z Zielowa pod Lwowem, szła drogą przez wieś, nadjechali jacyś państwo powozem, a dowiedziawszy się o sierocej doli Pazi, wzięli ją z sobą. Przed ośmiu laty zgłaszała się wprawdzie Pazia Łobodzic do c. k. sądu w Janowie, dowiadując się o rodzeństwo, ale wieść ta dopiero teraz doszła do wiadomości osób interesowanych, bez śladu jednak, zkąd pismo było nadesłane — Uprasza się więc, ktoby wiedział lub miał ślad o pobycie Pazi Łobodzic, niechaj raczy donieść pod adresem p. Władysława Zontaka, dyrektora muzeum hr. Dieduszyckiego we Lwowie, a wykona dobry uczynek.

Uprasza się uprzejmie inne dzienniki o powtórzenie niniejszego wezwania.

	żądają	płacą
Dnia 9. kwietnia. Lwów, z Izby handlowej		
I. Akcje za sztukę à 200 zł		
Kolei gal. Karola Ludwika	234 25	231 75
„ Lwowsko-Czerniow.	130 50	128 —
Banku Hipotecznego gal.	259 —	255 —
„ Kredytowego gal.	223	219 —
II. Listy zastawne za 100 zł		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	88 —	87 —
„ „ „ 4% „	82 —	81 —
„ „ „ 5% „	88 —	87 —
Banku Hipot. gal. 6% „	93 10	92 25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	93 75	92 50
Ogól. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l.	91 30	90 50
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	88 75	87 75
Pożyczki kraj. 1873 6%	93 —	91 —
Losy miasta Krakowa	19 50	18 —
„ „ Stanisławowa	26 50	24 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 52	5 40
„ cesarski	5 55	5 45
20 frankówka	9 3[illegible]	9 28
Pół imperjał rosyjski	9 64	9 54
Rubel rosyjski srebrny	1 62	1 50
„ „ papierowy	1 15	1 13
100 marek niemieckich	58 —	57 20
Srebro za 100 złr.	100 50	99 50
Kupony w sreb. za 100 złr.	100 25	99 25
Wiedeń 8. kwietnia.		
5% Zjed. dług pań. bank.	64 45	64 30
„ „ „ „ srebr	66 05	65 9[illegible]
„ Oblig. ind. Niż. Austr.	103 —	102 —
„ „ „ czeskie	103 —	102 —
„ „ „ węgierskie	84 —	83 40
„ „ „ galicyjskie	89 —	88 50
„ „ „ bukowińsk.	85 —	84 50
„ „ „ siedmiogr.	78 50	78 —
5% węg. poż. kol. 300 f. 120 zł.	105 —	104 50
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	100 50	100 35
„ galicyjskie	— —	79 50
„ [illegible]	89 —	[illegible]
„ listy zakł. kred. włośc.	[illegible]4 50	92 —
„ gal. węgierskie	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
5% Zakładu Kred. Austr.	114 30	113 80
„ Domen państ. 120 zł.	143 —	142 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z r. 1839	— —	—
„ „ „ 1854	114 75	114 25
„ „ „ 1860	117 3[illegible]	117 40
1/5 losów pożyczki austr. państw. z r. 1860	128 —	127 50
Losy pożyczki z r. 1864	152 —	151 50
„ prem. pożycz. węgier.	98 —	97 50
„ Comorente	27 —	25 —
„ Kredytowe	165 —	164 75
„ Żegl. par. na Dunaju	104 25	103 75
„ księcia Salm	46 50	45 50
„ „ Palffy	35 75	35 25
„ „ Klary	36 75	36 —
„ hr. St. Genois	37 25	36 75
„ miasta Budy	37 75	37 25
„ ks. Windischgrätz	34 50	32 —
„ hr. Waldstein	30 25	29 80
„ hr. Keglevich	18 —	17 50
„ Rudolfa	17 75	17 25
„ tureckie 400 franków	21 25	21 —
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austr.	793 —	791 —
Zakładu kredytowego	242 25	242 50
Żeglugi par. na Dunaju	575 —	573 —
Kolei północ. Ferdynanda	21 0	2165
„ rządowej fr. s.	245 50	245 —
„ zachod. ces. Elżbiety	176 75	176 25
„ Południowej	68 —	67 5
„ Galicyjskiej	233 75	233 25
„ Czerniowieckiej	129 75	1 8 75
„ Albrechta	40 —	39 —
„ węg. północ. wschod.	118 50	118 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	130 50	130 —
„ Alföld. Fiumańskiej	124 —	12[illegible] 50
„ Koszycko-Bogumil.	106 75	106 25
„ Siedmiogrodzkiej	97 —	96 —
„ Cisańskiej	196 50	195 —
„ wschod.-węgierskiej	116 —	115 50
„ austr. północ. zachod.	139 25	138 50
„ Franciszka Józefa	138 25	137 75
Banku anglo-austr.	102 —	101 75
Zakładu kredyt. węgier.	— —	— —
Banku franko-austr.	— —	— —
„ galic. dla handlu przem. w Krakowie	— —	— —
„ kredyt. [illegible]	— —	— —
„ galic. hipot.	— —	— —
„ dla [illegible]	109 50	[illegible]

	żądają	płacą
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei koszycko-bogum.	74 50	74 —
„ państwow. 500 fr.	163 —	162 50
Emisja z r. 1867	158 —	157 —
„ połudn. 500 fr.	114 90	114 50
Bony 1857-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. mk	102 —	101 50
„ „ 100 zł wa.	— —	98 50
„ „ w sreb. 5%	105 —	104 50
„ połud.-pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	88 50	88 20
5% w srebrze	— —	83 —
„ galic. Kar. Ludw. 300 zł wa. w sreb. 5% za 100 zł.	101 —	100 75
Emisja II.	100 25	100 —
„ Lw.-Czer. a 300 zł (w sr. 5% za 100)	79 80	79 40
Emisja z r. 1867	84 75	84 —
„ Siedm. 200 zł. wa.	66 25	65 75
„ ks. Rudolfa 300 zł w sr. 5% za 100 zł.	82 —	81 50
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89 50	88 50
Waluty.		
Cesarskie korony	5 58	5 54
„ dukat na wagę	5 54	5 52
20 frankówka	9 32	9 31
Suwereny angielskie	11 75	11 72
Imperjały rosyjskie	9 57	9 56
Srebro	— —	— —
Srebro kupon	— —	— —
Bank państ. Niemiec za 100 marek	57 60	57 55
Rubel papierowy	1 14	1 13

Warszawa 7. kwietn.	żądają rb. kp.	płacą rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	— —
„ „ 2ej serji	97 —	— —
„ „ kupon	116 —	— —
„ „ nowe	100 15	— —
„ „ kupon	145 —	— —
„ likwidacyjne	88 70	— —
„ kupon	— —	— —
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	— —
„ „ „ 1866		

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego.“